Nr. 212 Wtorek 16 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Zgromadzenia przedwyborcze

1. **W Podgórzu we wtorek** 16 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali „Sokoła“ dla **kolejarzy.** Referenci: poseł tow. Moraczewski i tow. dr. Bobrowski.

2. **W Podgórzu we czwartek** 18 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali „Sokoła“. Referenci: poseł tow. Moraczewski i tow. dr Bobrowski.

Kandydatura p. Rutowskiego.

Czy wyborcy Podgórza—Bochni—Wieliczki wiedzą, dlaczego tak późno postawiono kandydaturę p. dra Rutowskiego? Jeżeli nie wiedzą, to się dowiedzą z „Nowej Reformy“:

„Ponieważ politycy tej miary związani są z natury rzeczy całą siecią (!!) trudnych i wysokich obowiązków, przeto zawsze potrzeba sporo czasu, zanim się wytworzy konieczną koincydencyę (??) ich obowiązków teraźniejszych z przyszłymi, nowymi. Okres wakacyjny, na który przypadła ta praca przedwstępna, utrudniał ją jeszcze bardziej i przewlekał. Wielu polityków naszych bawiło na wywczasach letnich. Porozumiewanie się wzajemne było utrudnione.

Po polsku to się nazywa, że p. Rutowskiemu, biorącemu pensyę wiceprezydenta Lwowa i będącemu już posłem sejmowym, nie bardzo się chciało kandydować i wolał tak jak „nasi politycy“, mieć miłe wakacye raczej, niż stawać przed wyborcami.

Po co p. Rutowski wogóle ma iść do parlamentu, gdzie był konserwatystą bez żadnego, ale to żadnego wpływu, chociaż tam siedział długie lata? Po co ma iść do Koła polskiego, gdzie go Abrahamowicz tak samo osiodła, jak siodłał go w starym parlamencie!

P. dr Rutowski na arenie parlamentarnej już dzisiaj „myszką trąci“; przyzwyczaił się był tam do starych metod, do starych czasów i w parlamencie powszechnego głosowania jeszcze mniejszą odegra rolę, niż to było w parlamencie szlacheckim, gdzie reprezentował szlachtę tarnowską...

P. Rutowski dzisiaj już nie ma sił, ani zdrowia, aby wypełnić obowiązki swoje w magistracie lwowskim; pocóż więc człowieka, który w dodatku ma słuch bardzo osłabiony, posyłać jeszcze do parlamentu?

Kandydatura ta jest tylko wybrnięciem z formalnego kłopotu demokracyi, która wie dobrze, że mandat Wieliczki—Bochni—Podgórza należy się drowi Bobrowskiemu, a jednak nie chce oddać go bez walki.

Walki nie lękaliśmy się i nie lękamy, ale smutnoby było z całą dotychczasową karyerą polityczną p. dra Rutowskiego, gdyby tę walkę miał prowadzić presyą urzędniczą, korupcyą magistratów, czy handlem głosami za pomocą hyen...

Ostrzegamy, że czasy są za ciężkie, aby można było mandatami formalnie „obdarowywać“ tych, co nie mają ani chęci, ani siły użyć mandatu na dobro okręgu wyborczego i całego kraju. Wkońcu jeszcze jedno: P. dr Rutowski kandyduje w imię solidarności kołowej i to ma być głównym argumentem za nim w oczach ciemnych ludzi. Otóż przypominamy mu jego jęki i żale na „solidarność“ tegoż samego Koła w starym parlamencie. Wszak, gdy p. Rutowski tam głos zabierał, koledzy odwracali się doń plecami, zapalali papierosy i prowadzili prywatne rozmowy.

Sam się na to głośno żalił, a teraz puszczać się gotów na blagę o solidarnem Kole, byle obalić jednego z najdzielniejszych kandydatów, jakimi kraj dzisiaj może rozporządzać. Jest to i nieładne i niemądre, a nie będzie już skuteczne.

Organizacya zawodowa w Galicyi w roku 1912.

(Dokończenie).

W przemyśle chemicznym strejkowało 72 palaczy w Podgórzu. Po czterech dniach strejku uzyskali 10 procent podwyżki płacy. Robotnice w jednej fabryce tutek we Lwowie zawarły umowę cennikową i uzyskały krótszy dzień pracy. W fabryce papieru w Sassowie stanęło 180 robotników i robotnic. Strejk ten został przegrany z powodu zupełnego braku organizacyi.

Górnicy w Libiążu stanęli w obronie wydalonych mężów zaufania. W tym strejku brało udział 750 górników, a zakończył się bez rezultatu. W Brzeszczach, z tych samych powodów, stanęła cała kopalnia, a przy tej sposobności przedłożyli górnicy żądania. Po sześciu dniach strejku oddaleni zostali napowrót, przyczem zo-

H. BANG.

Cudowne dziecko.

8 (Ciąg dalszy).

Senny malec otworzył oczy i spytał ochrypłym głosem:

— Papo, czy my mamy dużo pieniędzy?

— Pieniędzy?

— Tak.

— Ta-ak, mamy dość pieniędzy.

— No, to dobrze.

Karolek zasnął.

W ostatnich czasach zajmowała go bardzo sprawa pieniędzy.

Niekiedy zdarzało się, że pan Teodor Franz nie towarzyszył Karolkowi i jego ojcu, lecz wyjeżdżał naprzód. Wtedy don Emmanuelo grał z synem w wagonie w karty dla zabicia czasu.

Grali nie o pieniądze, tylko o marki do gry. Dokoła nich leżały wszędzie pozłacane blaszki. Pan de-las-Forezas opowiadał synowi zajmujące historye o domach gry. Opowiadał, jak kiedyś rozbił bank w Badenie.

— O, wtedy w Badenie grano mocno! A w Meksyku! Jakie tam bajeczne kluby! Tam można zrobić majątek, tylko trzeba znać się na interesie.

Don Emmanuelo de-las-Forezas mógł o sobie śmiało powiedzieć, że się na tym interesie rozumie.

Tam, w tych domach gry było złoto, były całe składy złota! Tylko jechać i zabierać.

Karolek chłonął w siebie każde słowo, uważnie wpatrywał się w karty i uczył się grać.

— A w Rio de Janejro! — don Emmanuelo przerwał grę. — W Rio de Janejro nad ranem nie grywają już o złoto: zjawiają się na stole całe kupy brylantów. Albo Peru! Całe Monako w porównaniu do Peru jest niczem innem, jak nędzną knajpką. Tam opłaci się grać, jeżeli się cokolwiek zna na tem. Warto zastanowić się nad tem!

Don Emmanuelo twierdził, iż za czasów swej młodości znał się dobrze na tych sprawach. O, miał wtedy dobre palce, czułe, bardzo czułe palce!

Znał sztuczkę, taką niewinną sztuczkę ze szpilką, kawałkiem sukna i cieniuchną, jak pajęczyna, niteczką jedwabną. Niteczką tą można poznaczyć karty przed samym nosem partnera. Zręczność, tylko zręczność i czucie w palcach! Don Emmanuelo wykonywał tę sztuczkę parę razy w Badenie z wielkiem powodzeniem.

— Czekaj, spróbuję, czy jeszcze potrafię.

— Spróbuj, papo.

Okazało się, że don Emmanuelo jeszcze potrafi.

— To jest talent! — zawołał radośnie. — To jest prawdziwy talent, zawarty w palcach!

Powtórzył sztuczkę parę razy. Karolek śledził pilnie, potem spróbował sam. Ojciec wpadł w dobry humor, dowcipkował, uczył, poprawiał.

— Brawo, brawo! Jeszcze raz.

Karolek był bardzo chętny i pojętny uczeń.

— Dobrze, doskonale! Masz talent, chłopcze! Brawo, brawo. Masz czucie w palcach.

Znów zasiedli do gry. Karolek przegrywał. Pożerał oczami każdą kartę, drżącą ręką przysłaniał kupkę marek do gry.

Znów przegrał.

— Papo, szachrujesz! — zawołał nagle, chwytając ojca za rękę. — Masz podwójne karty.

Don de-las Forezas obraził się nie na żarty.

— Cóż ty sobie myślisz, smarkaczu? Rodzonego syna będę oszukiwał! Cóż to, czy jestem szulerem?

Nie chciał więcej grać.

Karolek też się nadąsał. Rozłożywszy karty na ławce, grał z urojonymi partnerami. Marki do gry dzwoniły, jak złoto.

Zawsze, ilekroć byli razem, spędzali czas wesoło i z pożytkiem.

Zwykle, gdy bywali sami, zjawiała się jakaś dama i cała trójka udawała się na kolacyę po koncercie. Karolek bardzo lubił damy. Całowały go one w ucho, traktowały go papierosami. Gdy udawał się do snu, rozbierały go, tańczyły z nim, gdy był w nocnej koszuli, i łaskotały go. Były bardzo dla niego łaskawe.

Karolek otrzymywał często cenne prezenty. Don Emmanuelo de-las-Forezas brał je na przechowanie.

Pewnego razu w pociągu zagadnął nagle Karolek:

— Papo, gdzie znajdują się właściwie nasze pieniądze?

— W Paryżu.

— Hm. A dużo ich mamy?

— O, tak. Ale matka dużo przeżywa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stała zawarta umowa, według której płace zostały podwyższone.

Oprócz tych był jeszcze strejk kucharzy w Krakowie, który skończył się przegraną i strejk litografów, częściowo wygrany, wreszcie dwa strejki oficynowe w jednej z drukarń krakowskich.

Ze wszystkich 45 akcyj cennikowych zawarto 16 umów zbiorowych, a 28 pojedynczych. Zaś 28 strejków zakończyło się zwycięsko, a 6 zostało przegranych.

Walki te przyniosły robotnikom tygodniowej podwyżki płac o 4450 koron i o 3500 godzin krótszy czas pracy w tygodniu.

Umowy te obowiązują od jednego do czterech lat.

Przy wyborach do sądów przemysłowych w Krakowie, jak i we Lwowie przeprowadzeni zostali prawie jednogłośnie kandydaci organizacyj zawodowych.

Tak samo w rewirze chrzanowskim we wszystkich kopalniach wybrano delegatów do kas brackich, przedstawionych przez organizacye górników.

Z organów zawodowych w polskim języku wychodzą: 3 tygodniki, 1 trzy razy w miesiącu, w ruskim 2 dwutygodniki, w żydowskim 1 raz w miesiącu.

W ubiegłym roku po raz pierwszy wystąpiła organizacya fabrykantów jako zastępczyni interesów przedsiębiorców w walce z robotnikami. Związek przemysłowców pośredniczył także w rozesłaniu czarnych list i dostarczeniu łamistrejków, zaś istniejące lokalne organizacye coraz ściślej łączą się z wymienionym związkiem.

Oprócz organizacyj socyalno-demokratycznych istniały jeszcze dwie wrogie robotnikom organizacye, a to: Polskie zjednoczenie zawodowe z siedzibą w Białej (Zamorskiego) i Polski Związek chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Jedna i druga organizacya miały na celu rozbijanie naszych organizacyj i wysługiwanie się przedsiębiorcom. Obecnie na ostatnim zjeździe w Krakowie obydwie te organizacye się złączyły i przyjęły nazwę: „Polskie zjednoczenie zawodowe chrześcijańskich robotników“, a w zmianie statutu przyjęły postanowienie, że radę nadzorczą sprawować będą, oprócz robotników, duchowieństwo i inne warstwy społeczne, a przewodniczący zjazdu witał ks. biskupa Sapiehę temi słowy:

„Imieniem Polskiego Związku zawod. chrześc. robotników z siedzibą w Krakowie, oraz upoważniony przez delegatów Zjednoczenia zawodowego w Bielsku imieniem tegoż składam wyraz hołdu i czci najgłębszej. Zarazem zapewniam uroczyście, że organizacye nasze stoją na gruncie nauki Chrystusowej, były, są i pozostaną wierne kościołowi katolickiemu i bez zastrzeżeń poddadzą się zawsze i wszędzie wskazówkom kościoła i władzy kościelnej“.

W tych słowach wyraża się też cała działalność tych organizacyj. Są to czysto żółte związki, które podczas ostatniego strejku tkaczy w Bielsku na każdym kroku zdradzały robotników, oczywiście „według wskazówek kościoła i władzy kościelnej“.

Jaką „siłę“ przedstawia np. jedna z tych zfuzyowanych organizacyj, niech posłużą następujące cyfry, wyjęte z organu komisyi zawodowej chrześcijańskich robotników: Związek chrześcijańskich robotników, który obejmuje wszystkie zawody i kategorye robotników w Galicyi, Śląsku i Bukowinie miał w roku 1912 — 2820 członków, którzy razem zapłacili 20.701 koron wkładek, a ponieważ wkładki tygodniowe dochodzą do 50 hal., przeto nawet ta wykazana ilość członków stopnieć musi do połowy. Związek ten wypłacił dla prześladowanych i dla strejkujących razem aż 435 kor., a dla bezrobotnych 113 koron, dla podróżnych 37 koron, dla chorych 7199, pośmiertnym 479 koron. Razem więc 8747 kor. Zaś wydatki administracyjne i inne wynosiły 8300 koron. W tych wydatkach niema jeszcze wydatków na pismo, które wychodzi dwa razy na miesiąc i na dom przy ul. Tomasza w Krakowie. To co wydaje ten ogólny chrześcijański związek dla swych członków, to nie może się porównać nawet ani z jednym z naszych najsłabszych związków.

Toteż z tego widać, że wszystko mają, tylko im robotników brak. Robotnicy dziś nie dadzą się już wziąć na plewy i puste frazesy agitatorów klerykalnych. Wystarczy, gdy porównają, że cały chrześcijański związek wydał na strejkujących i prześladowanych 435 koron, a dla bezrobotnych aż 113 koron, aby odrazu poznali, że ich miejsce tylko w wolnych socyalno-demokratycznych związkach zawodowych.

Robotnicy mają silną i niezwruszoną organizacyę i gdy tylko dalej w związkach socyalistycznych pracować będą nad rozwojem śmiało mogą patrzeć w przyszłość. *A. I.*

Rzeczywistość i mrzonka.

Praktycznem i rozumnem jest, jeżeli każde miasto nasze zakłada przy każdej ulicy po pięćdziesiąt szynków, gdyż praktycznym jest czynsz, a jeszcze praktyczniejszymi są podatki. Jeżeli się jednak mówi, że równie rzeczywistymi są szpitale i kryminały, którym szynki dostarczają coraz nowych gości, to to jest mrzonka.

Praktyczną i rozumną jest polityka, jeżeli przeciwnik socyalnej demokracyi żąda, aby całą tę partyę uznać za nienarodową. Szkoda bowiem, jakąby można — ach! gdyby! — wyrządzić socyalistom, jest rzeczywistością. Jeżeli jednak mówi się, że naród, którego połowę ludności: tę całą część narodu, która pracuje i wytwarza, uznałoby się za wrogów narodu, — nie mógłby egzystować i zginąćby musiał, to to jest mrzonka.

Praktycznem jest, jeżeli szlachta polska wita w Poznaniu kirasyera Wilhelma i jeżeli uczestniczy w odsłonięciu pomnika carycy-ladacznicy. Albowiem niegniewanie katów Polski jest rzeczywistością. Jeżeli się jednak mówi, że honor Polski uratował robotnik i chłop polski, którzy wespół rozszerzyli rękami swemi Polskę, to to jest mrzonka.

Praktycznem jest, jeżeli się chłopu i robotnikowi odbierze, zagwarantowane mu konstytucyą, prawo emigracyi. Albowiem potrzeba robotnika w kraju i żołnierza w państwie jest rzeczywistością. Lecz jeżeli się mówi, że chłopu trzeba ziemi, że mu trzeba pracy, że kraj i państwo, oparte o setki tysięcy głodomorów, runąć może, to to jest mrzonka.

Praktycznem jest dla „polskiej oficyalnej opinii publicznej“, jeżeli jej organy przemilczają wszystkie gwałty, dokonywane przez siepaczy carskich na polskim robotniku rewolucyjnym. Albowiem dobre stosunki z żandarmem, robotnik-rewolucyonista w więzieniu, czy na zsyłce, fabryki w ruchu, powodzenie perkalików łódzkich, jest rzeczywistością. Jeżeli się jednak mówi, że ten w więzieniu i Sybirze konający rewolucyjny robotnik polski, to jedyny legitymowany spadkobierca Traugutów, Żulińskich, Krajewskich, Jeziorańskich, Toczyskich: że rewolucyjność tego robotnika, to jest Polska właśnie! — to to jest mrzonka.

Takie kwiatki programowe wydrukowano w ostatnim tygodniu w prasie polskiej.

Wynika z nich, że rzeczywistością dla „Głosu narodu“, „Słowa polskiego“, „Gazety narodowej“ są wszystkie potęgi wczorajsze i w każdym razie dzisiejsze, że jednak mrzonką jest moc, która jutro przyjść musi.

Wynika z nich, że dla naszych klerykałów i narodowych demokratów i szlachty rzeczywistością są rzeczy martwe i istota, dusza wszystkich rzeczy: pieniądz, — lecz że mrzonką jest żyjący człowiek.

Wynika z nich, że dla tej „oficyalnej reprezentacyi narodu“ rzeczywistością jest każdy geszeft brudny, a mrzonką kultura, wolność, naród. *E. W.*

Nowa metoda obszarnicza.

Teroryzowanie chłopów zbójnikami z Kaukazu.

Pisaliśmy o tem, iż wielu obszarników w Królestwie, naśladując rosyjskie wzory, zaczęło sprowadzać różnych dzikich górali z Kaukazu — zwłaszcza do pilnowania lasów.

Urzędowanie tych najemnych zbirów polega, jak z różnych stron donoszą, na gwałceniu dziewcząt, biciu nahajkami napotykanych w lesie ludzi, którzy im się nie okupują, w końcu na rozprawach nożowych, lub strzelaniu do śmiałków, stawiających opór.

Świeżo doniosły były dzienniki warszawskie o zamordowaniu w Żarkach, własności niejakiego Głuskiego, robotnika Franciszka Kwoka przez Czerkiesa Martuzali Izdrgły.

Obecnie „Gazeta Częstochowska“ przynosi następujące bliższe szczegóły, zarówno o tem morderstwie, jak wogóle o gwałtach, popełnionych przez owego importowanego leśniczego:

„Czerkiesa sprowadził do pilnowania swego lasu właściciel Żarek, p. Andrzej Głuski. Czerkies, widocznie upoważniony, rozpoczął formalny terror na włościanach, bijąc ich i zabierając ubranie, kogokolwiek w lesie spotkał. Do uciekających strzelał. Między postrzelonymi jest 14-letni Miklas, któremu dotąd tkwi kula w szyi, i wieśniaczka, Herbstowa, również trafiona kulą w szyję, co znaczy, że **Czerkies mierzył zawsze w głowę!**

Gdy mu się kto opłacił, puszczał wolno, inaczej zabierał ubranie, które później można było po zapłaceniu kary odebrać w Żarkach.

Właściciel był zadowolony, że ma tak „dobrego“ sługę i to za 18 rubli miesięcznie. Włościanie bali się nawet jeździć w pobliżu lasu p. Głuskiego, nazywając tę okolicę „Polskim Kaukazem“.

Czerkiesowi był jednak za mały teren lasu żareckiego, więc zapuszczał się i do sąsiednich majątków, tam grając rolę leśniczego. Zawsze był on uzbrojony w dubeltówkę, browning i kindżał. Ostatnią zbrodnię popełnił w lesie p. Zdzisława Hasfelda, gdzie napadł na żonę robotnika Kwoka, a gdy mąż bronił żony, rzucił się na niego i kindżałem go zabił.

Powiadomiono o tym czynie władze, bezzwłocznie aresztowały Czerkiesa, osadzając go na razie w zawierckim areszcie.

Sekcya zwłok Kwoka, dokonana w poniedziałek rano w Poraju, przez komisyę sądowo-lekarską, wykazała, że robotnik miał przebity kindżałem żołądek na wylot. Pchnięcie było tak silne, iż przebiło nawet plecy na wylot. Niezależnie od tego bezwarunkowo śmiertelnego ciosu, zadał Czerkies Kwokowi dwie rany cięte brzucha, oraz znaleziono na ciele denata rany od kindżału na ramionach i na dłoniach. Widocznie, Kwok, broniąc się, usiłował pochwycić kindżał.

Po sekcyi odbył się pogrzeb ofiary dzikiego Czerkiesa, w którym wzięły udział liczne rzesze włościan z pobliskich i dalszych okolic, a w tej liczbie około 60 osób poszkodowanych przez Czerkiesa.

Kwok sam, będąc bardzo biednym, lecz na wskroś uczciwym człowiekiem, pozostawił żonę i 7 dzieci w nędzy, tak, że nie było za co nieszczęśliwego pochować. Na koszta pogrzebu nadesłał p. Głuski przez swego rządcę aż... 15 rubli.

Charakterystycznem jest, iż prasa warszawska (z wyjątkiem, jeśli się nie mylimy „Gońca“) przestawała dotąd na notowaniu w formie przedruków z pism prowincyonalnych — różnych gwałtów, spełnianych przez Inguszów, Czeczeńców itp. kaukaskich górali, ale zasadniczo nie napiętnowała sprowadzania przez różnych panków — owych zbojników kaukazkich, terroryzujących chłopów i robotników podmiejskich.

Prasa ta umie rozczulać się nad losem obieżysasów, którymi poniewierają hakatystyczni obszarnicy niemieccy i ich ekonomi, ale dla „patryotycznych“ obszarników rodzimych, rzucających tegoż chłopa na pastwę rozmyślnie sprowadzanych hajduków o najdzikszych instynktach nie znalazła żadnych gromów.

Dziś Czerkies stanie przed sądem...

A pana Głuskiego nie ukarze chociażby — zgodne potępienie opinii...

Nie ukarze ręki, lecz powstawać będzie na ślepy miecz.

Układy bałkańskie.

„Prywatne" narady.

Konstantynopol. Onegdajsze posiedzenie delegatów tureckich i bułgarskich miało charakter prywatny.

Przeciw panowaniu Bułgarów.

Konstantynopol. Wielki wezyr oświadczył deputacyi z zachodniej Tracyi, że rząd zajmuje się sprawą zachodniej Tracyi.

Konstantynopol. Greccy notablowie Wassilikosu (na północ od miasta Iniady, w pobliżu Midii nad morzem Czarnem) wystosowali do ministerstwa spraw wewnętrznych depeszę, w której wyrażają życzenie pozostania przy Turcyi, w przeciwnym razie zniszczyliby swoje domy i cały dobytek i uciekliby na ziemię turecką.

Konstantynopol. Wielki wezyr oświadczył deputacyi z Gunildżiny, że rząd z powodu swojej noty z 19 lipca nie może popierać materyalnie ludności Gunildżiny, aby nie wywoływać nowych komplikacyj, lecz przyrzekł, że żądania muzułmanów tamtejszych będą na konferencyi poduiesione.

Bułgarya a Grecya.

Sofia. Bułgarskie wojska obsadziły miasto Strumicę. Grecki komendant wzdraga się podpisać protokoł, aby nie dopuścić do obsadzenia koszar i innych budynków publicznych.

Sofia. Według informacyi rosyjkiego konsulatu w Salonikach, zabito w Salonikach 8 Bulgarów, 54 uwięziono, 233 deportowano, a 53 zginęło bez wieści.

Pokój za kilka dni?

Sofia. (Tel. wł.). Prezydent ministrów Radosławow oświadcza, że pokój z Turcyą zostanie za kilka dni zawarty. Bułgarzy porobili znaczne ustępstwa, a Turcy zmodyfikowali swe żądania.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Delegat bułgarski Naczewicz oświadczył redaktorowi gazety „Stambuł", że Bułgarzy obstają przy granicy Maricy z tem, że także łożysko rzeki ma do nich należeć. Bułgarzy gotowi są zrzec się żądania Karagaczu (przedmieście Adryanopola, w którem leży dworzec kolejowy) i gotowi są ustąpić Turcyi skrawek ziemi na lewym brzegu Maricy, ale obstają przy zatrzymaniu Kirkilisse, Dimotiki i Mustafy Paszy.

O autonomię Tracyi.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Notable z Gumuldżiny uchwalili wysłać deputacyę do mocarstw z prośbą o poparcie ich żądania o autonomię dla Tracyi wschodniej.

Śmierć przywódcy czet?

Wiedeń. (Tel. wł.). „Albanische Korresp." donosi, że słynny przywódca bułgarskich band macedońskich Sandanski zabity został przez Greków koło Melnika.

Przegląd polityczny.

Radykali ruscy w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Na posiedzeniu zarządu ukraińskiej partyi radykalnej uchwalono: 1) wezwać rząd, aby wpłynął na stronnictwa polskie w kierunku zwołania sejmu dla uchwalenia demokratycznej reformy wyborczej, 2) zaprotestować przeciw stronniczemu występowaniu namiestnika Korytowskiego, który popiera polskie partye reakcyjno-klerykalne w ich dążeniu do udaremnienia reformy, 3) wezwać radykalnych posłów ruskich do parlamentu i do sejmu, by rozpoczęli w kraju agitacyę w celu zmuszenia decydujących czynników do przeprowadzenia demokratyzacyi sejmu na najszerszych zasadach.

„Partya Andrassy'ego na Węgrzech. W Budapeszcie wczoraj odbyło się konstytuujące zgromadzenie nowej partyi, którą zakłada hr. Juliusz Andrassy. W zagajeniu podniósł Andrassy, że konieczne jest skupienie się ludzi, którzy dążą do ustalenia konstytucyi węgierskiej, dziś bardzo zagrożonej przez centralizacyę rządową. Centralizacyę tę wywołała obawa przed decentralizacyą narodowościową i inne okoliczności. Ostro krytykował politykę Tiszy. Ludzie, dbający o życie konstytucyjne Węgier, zagrożone przez absolutyzm Tiszy, powinni się skupić razem i jąć się pracy, aby przywrócić stan prawny i obalić ten ważniejszy system rządowy. Nowe stronnictwo, którego celem jest naprawa błędów rządu, wzrośnie szybko w siłę. Zakończył prośbą, aby zebrani przyjęli wypracowany przez niego program nowego stronnictwa.

Program ten obejmuje między innemi: 1) wzmocnienie i ustalenie konstytucyi, 2) nowy regulamin sejmowy, 3) reforma straży parlamentarnej, 4) zdemokratyzowanie ordynacyi wyborczej przez udzielenie bezpośredniego prawa głosowania wszystkim 24-letnim mężczyznom, 5) zniesienie stanu wyjątkowego w Chorwacyi, 6) utrzymanie trójprzymierza, oraz przyjaznych stosunków z państwami bałkańskiemi.

Japonia i Chiny. Obecne żądania Japonii tłómaczą w kołach politycznych w ten sposób, że Japonia chce wymusić na Chinach kilka koncesyi, przedewszystkiem co do Mandżuryi i co do przedłużenia „dzierżawy" Portu Artura na 50 lat. Uchodzi za pewne, że Japonia działa w porozumieniu z Rosyą, która ze swej strony dąży do osiągnięcia koncesyi w Mandżuryi i w Mongolii. Japonia opócz siły wojskowej chce też użyć siły finansowej; mianowicie zaofiaruje Chinom pożyczkę w zamian za koncesye terytoryalne. W Berlinie krążyła już pogłoska, że rząd japoński przygotowuje mobilizacyę rezerw; w Londynie zaś są przekonani, że Japonia przystąpi do większej okupacyi terytoryum chińskiego.

KRONIKA.

Poniedziałek, 15 września.

Zgromadzenia wyborcze w Wieliczce i Bochni odbyły się w niedzielę i miały imponujący przebieg. Obszerniejsze sprawozdanie umieścimy w jutrzejszym numerze.

Nowiny krakowskie.

Zarządzenia przeciw cholerze. W obawie, aby szerząca się na Węgrzech i przeniesiona do paru miejscowości galicyjskich, graniczących z Węgrami, cholera, na wypadek zawleczenia jej i do Krakowa, nie zastała miasta nieprzygotowanem, poczyniono zarządzenia i przygotowania. W sobotę delegat Fedorowicz wraz z wiceprezydentem Sarem i starszym lekarzem powiatowym, drem Momidłowskim, zwiedził dom izolacyjny przy ulicy Krakowskiej, oraz barak epidemiczny, przeznaczony na pomieszczenie chorych na cholerę, przyczem le-

K. CZAPIŃSKI.

Z włóczęg tatrzańskich.

1

> Tatry!... Czemuż, jak siedzib szukające ptaki,
> Myśli moje ku waszej zamarłej pustyni
> Lecą przez mgłę tęsknoty i przez marzeń szlaki?

Wśród olbrzymich płatów śniegu — tak wyjątkowo obfitego w roku bieżącym — stoję sam pod Zawratem wsparty na czekanie. Początek lipca. Pusto dokoła; jeszcze nie otwarto schroniska przy Czarnym Stawie i niema zwykłego natrętnego zgiełku, nawoływań, próbowania czterokrotnego echa i innych niemiłych dźwięków. Cisza; śnieg pokrywa jeszcze większą część perci i klamry. Tylko jedną grupkę widać w oddali i słychać; — przewodnik Jędrzej Marusarz prowadzi na lince dwóch opasłych Niemców, „über Zawrat-pass". Wkrótce i oni znikają z oczu. Śnieg, wszędzie śnieg, tylko czernieją ściany Kozich z jednej, grani Kościelca z drugiej strony.

Znowu więc w Tatrach! — brzmi głos radosny w duszy. — Znów tygodnie całe żywota jasnego, swobodnego, czystego, dalekiego od zwykłych bólów, trosk i smutków. Szczęśliwie spoglądam na sterczące ze śniegu potężne złomy granitu, pokryte żółtymi porostami, na zawalony śniegiem Zmarzły staw, na okoliczne turnie. Przypomina mi się z Hamsuna porucznik Glan, samotnik leśny, któremu się wydawało zawsze, że wielkie głazy przy szałasie uśmiechają się doń na spotkanie.

Spokój i cisza dokoła. Spokój w duszy...

Tak się rozpoczął doroczny, słoneczny sen tatrzański.

Dużo fragmentów różnych, dużo obrazów staje mi przed oczyma, gdy dziś wspominam te chwile minione. To z chyżością kinematograficzną migają mi przed oczyma, pełne życia i ruchu, to stale majacząc przedemną, pełne, czy to smutnej zadumy wieczornej, czy to bezmyślnej radości gdzieś w słońcu na grani — majaczą i nie przemijają... Różne obrazy, fragmenty, nastroje.

* * *

Pod wieczór już przebiegamy po głazach Piarżystą Doliną. Przeszliśmy właśnie, ubezpieczając się w paru miejscach na śniegu liną, Wrota Chałubińskiego i podążamy obok Stawów ciemno-smreczyńskich w dół. Zielonymi taflami kryształowymi leżą oba stawy u podnóża Koprowego, w otoczeniu szarych stożków piargów i płatów śniegu. Bagnistą percią, później nawet wcale bez ścieżki wśród kosówek dążymy z szumiącym potokiem ku odwiecznemu lasowi, ścielącemu się u nóg naszych, sinym aksamitem. Spotykamy zamorusanych, czarnych wołopasów-liptaków i pasące się olbrzymie stado wołów. Wciąż niżej spuszczamy się wśród gęstych gałęzi, krzewów, bujnego kwiecia, zmierzając ku samotnemu szałasowi w Ciemnych Smreczynach.

Znaleźliśmy dogodne wyschnięte łożysko jakiegoś potoczku i suniemy naprzód. Idę pierwszy, zamyślony, lawirując wśród głazów i splotów gałęzi. Dzicz jedyna w swoim rodzaju — tak lubiana podobno przez M. Karłowicza. Wciąż gęściej — olbrzymie spróchniałe pnie świerków, powalone starością, leżą dokoła.

Nagle podnoszę głowę i — o dziwy! — przedemną jak gdyby zjawa mistyczna. Wsunięty niejako w krzak, stoi chłopczyk lat dziesięciu z długim kijem w ręku, czarny, opalony. Stanąłem, jak wryty. W tym gąszczu, w tej pustyni tak dziwnem się to wydało.

— Skąd jesteś?

Zrozumieć chłopca jednak było niełatwo; mówił coś niejasno po słowacku. Zrozumiałem wreszcie, że z ojcem pilnuje tu wołów i mieszka w szałasie; ojciec jednak poszedł dziś do Podbańskiej ostrzyć siekierę i ma jutro wrócić.

Wkrótce byliśmy przy szałasie i zostaliśmy na nocleg. Szałas mały, marny, korą obity; dym z wewnątrz wychodzi przez liczne dziury. Rąbiemy gałęzie na pościel, w dużym saganie, pożyczonym od wolarczyka, gotujemy herbatę, urządzamy wieczerzę.

Utkwił mi w pamięci ten długi wieczór i noc, spędzone tam w Smreczynach. Huczy potok na dole. Przed nami piętrzy się groźna ściana Hrubego, ubrana girlandami śniegu. A dokoła gęsty, prastary las świerkowy. My tylko sami i wolarczyk. Szarzeje; zapada zmrok, lecz nie spieszy się nam do szałasu, gdzie rozpaliliśmy na noc ognisko. Siedzimy na progu, otuleni pelerynami i wpatrujemy się w zanikającą sylwetkę pobliskich szczytów. Coraz głośniej huczy potok po kamieniach, coraz dobitniej rozlega się trzask „watry" i słupami wychodzi dym we wszystkie strony.

Zimna, lecz jasna, cudna gwiaździsta noc...

(Ciąg dalszy nastąpi).

karz miejski, dr Weinsberg, udzielał informacyj. Domy te zastano we wzorowym porządku. Następnie udał się delegat na dworzec kolejowy, gdzie zwrócił uwagę na naglącą potrzebę porobienia przygotowań w razie zasłabnięcia podróżnego na cholerę. Naczelnik dworca przyrzekł odpowiednie lokale natychmiast przygotować.

Wpisy na Uniwersytet Jagielloński rozpoczną się dna 23 b. m. i trwać będą do d. 8 października b. r. Rok szkolny rozpocznie się dnia 14 października b. r.

Miejska szkoła gospodarstwa domowego otwiera w tym roku osobny kurs dla uczenic szkół średnich z jednorazową w tygodniu lekcyą czterogodzinną (w popołudnie sobotnie) gotowania, oraz dwugodzinną co tydzień (we wtorki) lekcyą szycia i naprawiania bielizny. Dogodna dla gimnazyastek pora, a przytem opłata nieduża, powinny zachęcić matki i opiekunki do zapisywania córek lub pupilek na jeden czy oba kursy powyższe. Zapisywać się można w kancelaryi szkolnej (Pędzichów l. 13).

Z sali sądowej. Przed trybunałem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw Kasprowi Powroźnikowi z Zabierzowa o zabójstwo i uszkodzenie ciała. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał wydał wyrok uwalniający.

Z niedzieli. Na placu Matejki wywołał Henoch Gastfreund z Michałowic wielką awanturę, zaczepiając przechodniów. Skończyło się na aresztowaniu awanturnika.

Pogotowie ratunkowe miało kilka interwencyj: opatrzyło Maryę S., której jakiś bezimienny awanturnik rozbił kamieniem głowę; zajęło się Bolesławem Zińskim, którego młodzieńcy z przedmieść krwawo pobili; udzieliło pomocy Józefowi Kokoszce, którego pobił dozorca domu przy ulicy Skałecznej za zanieczyszczenie chodnika.

Zapasy w piłkę nożną, rozegrane wczoraj między „Cracovią“ a drużyną z Bielska, zakończyły rezultatem 3:0 na korzyść „Cracovii“.

P. Franciszek Migacz, zamieszkały w Podgórzu przy ulicy Mickiewicza 33, prosi owego pana, który pomagał jego rodzinie przy wysiadaniu z pociągu na stacyi Podgórze miasto dnia 28 sierpnia w południe, aby był łaskaw podać mu swój adres.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Chatka w lesie“.
Wtorek: „Pierwsza sztuka Fanny“.
Środa: „Niu“.
Czwartek: „Pierwsza sztuka Fanny“.
Piątek: „Taniec czynowników“.
Sobota: „Bajka o wilku“ Fr. Molnara (nowość).

Nowiny lwowskie.

Echa morderstwa w seminaryum nauczycielskiem. Dziś rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Eliaszowi Dżegale, 20 lat liczącemu, uczniowi seminaryum nauczycielskiego, który w dniu 11 czerwca zastrzelił z browningu profesora Karola Butkowskiego. Rozprawie przewodniczy radca Lewicki, broni oskarżonego dr Mironowicz. Rozprawa rozpisana na trzy dni za biletami. Do rozprawy wezwano 27 świadków, uczniów seminaryum. Dżegało poddany był badaniu psychiatrów, którzy orzekli, że jest zupełnie poczytalny i w chwili czynu posiadał zdolność rozróżnienia dobrego od zła. Motywem zbrodni, jak mówił Dżegało, była zemsta za to, że prof. Butkowski był dla niego niesprawiedliwym. W chwili, gdy prof. Butkowski opuszczał dnia krytycznego klasę, wyszedł Dżegało z ławki i za nim postępował. W chwili, gdy prof. Butkowski z przedpokoju wszedł do klatki schodowej, wyciągnął Dżegało browning z kieszeni i przyłożywszy go prawie do głowy Butkowskiemu, wystrzelił. Strzał był śmiertelny. Do leżącego na posadzce dał jeszcze trzy strzały, które jednak chybiły.

Alarm choleryczny. W sobotę po południu rozeszła się po Lwowie wieść, że jakiegoś robotnika, podejrzanego o zasłabnięcie na cholerę, przewieziono do pawilonu zakaźnego szpitala powszechnego. Wiadomość ta okazała się przesadzoną. W szpitalu powszechnym zachorował wprawdzie jakiś robotnik, znajdujący się tam w kuracyi, wśród objawów, które wzięto za „podejrzane“, ale przeprowadzone badania wykazały bezpodstawność tych obaw.

Śmiertelne zgniecenie. Na torze fabryki chleba „Merkury“ na Lewandówce dostał się nieznanego nazwiska robotnik między zderzaki wagonów, które go zgniotły na śmierć.

Samobójstwo. W sobotę około godz. 8 rano w domu przy ulicy Piekarskiej pozbawił się życia strzałem z rewolweru w prawą skroń Stefan Lech, podurzędnik pocztowy, liczący 47 lat. Przyczyną samobójstwa były nieznaski rodzinne.

Pożar wybuchł w trafice przy ulicy Boimów 1. Zapaliły się pudełka z papierosami i tytoniem. — Właścicielka trafiki, Andzia Löw gotowała herbatę na maszynce w pobliżu pudełek; ogień buchnął i powstał pożar. Wezwano straż pożarną, pożar jednak ugasili przedtem przechodnie. Szkoda była ubezpieczona.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Złote widma“, baśń w 5 aktach a 6 obrazach Tadeusza Konczyńskiego (nowość).
Środa: „Złote widma“.
Czwartek: „Straszny dwór“ (pierwszy występ Adama Didura).
Piątek: „Złote widma“.
Sobota po południu: „Wilhelm Tell“.

Z kraju.

Karambol kolejowy. Dnia 12 b. m. o godz. 7 min. 15 wieczór pociąg osobowy Nr. 1222, zdążający z Nowego Sącza do Krakowa, w Chabówce zderzył się z lokomotywą, zjeżdżającą z bocznego toru. Lokomotywa i dwa wozy uszkodzone. 12 podróżnych zgłosiło się chorymi, 2 osoby z personalu odniosło kontuzye. Z powodu zatarasowania toru ruch towarowy uległ przerwie, zaś osobowy trwa dalej (z przesiadaniem, co powoduje opóźnienia). Na miejsce wypadku wyjechał radca Szlachtowski, dochodzenia w toku.

Wybory gminne w Szczakowej odbyły się 10 b. m. z koła III. Po raz pierwszy postawił w tej miejscowości swych własnych kandydatów na radnych komitet P. P. S. D. i zyskał na swą listę 121—127 głosów na 335 głosujących. Lista klerykalna uzyskała większość jedynie dzięki rozmaitym bezprawnym sztuczkom urzędu gminnego i terorowi, jaki uprawiał ks. Bachorz. Odsądzając kolejarzy od czci i wiary, obchodził on wyborców we wsi od domu do domu, zaklinał ich na wszystkie świętości, by bronili „wiary i kościoła“ przed bezbożnymi socyalistami kolejarzami, których oni, chłopi we wsi, utrzymują itp., zaniedbując z powodu tego spełniania swych codziennych usług duchownych. Ks. Bachorz bowiem wogóle minął się z powołaniem. Wszystkiem on się zajmuje, tylko nie tem, z czego żyje. Dobry macher wyborczy, ambitny karyerowicz, wszędzie umie swą pieczeń upiec. Wyborcy we wsi, nie chcąc sobie zrażać „jegomościa“, bo to ksiądz — i w kółku rolniczem, i w kasie Raiffeisena, i w „Opatrzności“, i w „muzyce“, wszędzie przewodzi, poszli za księdzem. Może za to da im taniej ślub, czy chrzest, czy inną jaką duchowną przysługę? Na takim koniku do Rzymu ksiądz napewno nie zajedzie, a bardzo łatwo może kark skręcić. Bo jak się to zgadza z zasadami chrześcijańskiemi ks. Bachorza, by krzewić nienawiść chłopów do kolejarzy przy pomocy oszczerstw w dodatku? Nadużywania zaś instytucyj takich, jak kółko rolnicze, kasa Raiffeisena itd., do celów politycznych, nie można również nazwać uczciwem postępowaniem. Wykorzystywanie uczuć religijnych swych parafian też niegodnem jest człowieka, który ma uczyć moralnych zasad i sam świecić dobrym przykładem.

Przeciwko wyborom komitet miejscowy naszej partyi w Szczakowej wniesie protest. Wyborców zaś ze wsi przestrzegamy przed ks. Bachorzem. Wypchał sobie ks. Bachorz wcale dobrze już kieszeń pieniądzmi swych parafian, a i brzuszek mu się zaokrąglił. A z początkiem swej karyery duchownej chudy był księżulek i biedny, jak święty turecki. Wyborcy zaś we wsi, a zarazem jego parafianie, jak byli biedni na początku, tak nimi pozostali. Niejeden tylko wzdycha: niema to, jak księdzu! Za to ks. Bachorz obiecuje im nagrodę w niebie.

W Nowym Sączu ofiarą zawodu padł murarz Rusek, który przy restaurowaniu mieszkań u OO. Jezuitów podbierał ścianę, która, nie będąc odpowiednio zabezpieczoną, przywaliła go swoim ciężarem, tak, że biedak wyzionął ducha na miejscu. Wina wypadku cięży na budowniczym Soleckim, który już niejednokrotnie dał dowód lekceważenia życia robotniczego. Niedawno przy budowie p. Maslera wydarzyło się pięć wypadków, których winę również p. Soleckiemu należy przypisać, tem bardziej, że mimo wadliwych rusztowań i nieodpowiednich zabezpieczeń nie zgłasza robotników, u siebie zajętych, do Kasy chorych. Na pięć wypadków były dwa, które zostały zgłoszone w Kasie tuż po czynie dokonanym. Możeby odnośne organy zwróciły baczniejszą uwagę na p. Soleckiego, by podobne wypadki nie miały miejsca. Co do śmierci murarza Ruska spodziewamy się, że odnośne czynniki, po zbadaniu sprawy, pociągną winnych do surowej odpowiedzialności.

Niezwykły zapis. Dnia 7 września zmarł we Lwowie burmistrz miasta Czortkowa, Ludwik Nass. Śmierć jego była naturalną, a nie samobójczą, jak to mylnie podały niektóre dzienniki. Zmarły, człowiek bezżenny, był szczerze przywiązanym do swego rodzinnego miasta, na którego czele stał około lat 30. Przeznaczył on też na własność gminie Czortków swą aptekę, z której dochody mają wpływać do funduszu miejskiego. Zarazem uczynił zmarły niezwykłe zastrzeżenie, co do tego zapisu. Oto śp. Ludwik Nass pozostawał za życia w nieprzyjaznych stosunkach z radcą sądowym Józefem Radzichowskim, który przed dwoma laty został wybrany członkiem Rady gminnej. Otóż śp. Ludwik Nass zastrzegł w testamencie, że zapis apteki na rzecz gminy staje się nieważny, gdyby Józefa Radzichowskiego wybrano burmistrzem, albo po lat czterech radnym miasta Czortkowa. Prawnicy łamią sobie głowę nad tem, czy taki zapis jest ważnym, zaś ojcowie miasta Czortkowa mają trudny wybór pomiędzy apteką a radcą Radzichowskim.

O sprzeniewierzenie brylantów. Onegdaj toczyła się przed przemyskim trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Jakóbowi Gutwirtowi, handlarzowi brylantów z Antwerpii, obwinionemu o oszustwo, które miał popełnić przez zastawienie powierzonych mu brylantów, czem naraził na znaczną szkodę swoich wierzycieli. Gutwirt po czynie kilka lat błąkał się po Europie, ukrywając się przed ścigającymi go sądami, do których uciekli się poszkodowani. Brat jego, Rafał, który był wspólnikiem w brylantowym handlu w Antwerpii, został przed rokiem uwolniony przez sąd przysięgłych w Rzeszowie. Wkrótce też Jakób Gutwirt sam się zgłosił do sądu przemyskiego. Czyn swój, z którego powstała szkoda około 150.000 franków, usprawiedliwiał niepowodzeniem w przedsiębiorstwie. Podczas rozprawy odczytywano i tłómaczono dokumenty w języku hebrejskim, francuskim i angielskim. Po całodniowej rozprawie został Gutwirt uwolniony. Bronił adwokat dr Lieberman.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprawa Bispinga. Początkowo przeciwko ordynatowi Bispingowi wdrożone zostało śledztwo z art. 1455 kod. kar. główn., czyli o zabójstwo bez premedytacyi, ewentualnie w uniesieniu. Obecnie postawiono oskarżenie ostrzejsze, mianowicie z art. 1453 kod. kar. główn., przewidującego mord upla-

nowany. Za takie przestępstwo prawo przewiduje normalną karę robót ciężkich, bezterminowych.

Zakup kobiet. Czytamy w warszawskim „Kuryerze porannym": Wprost legendowe rzeczy dzieją się w kraju naszym. Niedawno temu w Piotrkowie ujęto dwóch osobników, podejrzanych o branie udziału w handlu żywym towarem. Z badania ich wynikło, że do Królestwa przyjechało z Brazylii kilku „wielkich kupców" po zakup kobiet. Aby się ułożyć ze swymi agentami, wybrali oni pewną cichą miejscowość między Rokicinami a Babami, tam się zgromadzili i tam też dokonali zakupu 26 dziewcząt w wieku od lat 14 do 20. Ów handel na dziewczęta miał przebieg prawdziwie jarmarczny, gdyż „kupcy" targowali się o „towar" z dostawcami, według wyrażenia agentów, jak o bydło.

Wśród „zakupionych" kobiet znajduje się kilka bon, a podobno jedna nauczycielka, resztę „towaru" stanowią szwaczki, służące i włościanki. Za jedną zapłacono 1000 rubli, a któryś z agentów sprzedał własną szwagierkę z Łodzi za 1250 rubli. Podobno cała ta partya kobiet wyjechała już do Hamburga, a przeznaczona została do Brazylii, skąd też owi handlarze przybyli.

Agent, który pośredniczy w przewozie kobiet, kupowanych w Królestwie, a ma stałą siedzibę w Hamburgu, podobno oczekuje na drugą partyę dziewcząt w liczbie 50, przeznaczonych do Konstantynopola.

Aresztowani w Piotrkowie dwaj osobnicy zeznali, że handlarze żywym towarem już wyjechali z Europy. Jednego z aresztowanych, mianowicie Zelbera, wypuszczono na wolną stopę za kaucyą 5000 rubli.

Ze świata.

„Milioner poszukuje pracy". W jednem z pism berlińskich czytamy ogłoszenie:

Milioner poszukuje przyjemnej pracy.

Inteligentny chrześcijanin, w sile wieku, radca kamercyalny, wybitny organizator, poszukuje pracy nie obliczonej na zarobek, aby wypełnić w odpowiedni sposób wolny czas.

Stara historya. Przez młode lata człowiek wszelkiemi drogami zdobywa sobie kapitał, nie krępując się niczem, a na stare lata odczuwa pustkę żywota, nieraz wyrzuty sumienia. Nobel, Carnegie — z początku bezczelni wyzyskiwacze, następnie filantropi, propagatorzy pokoju — są znanym przykładem. Stara piosenka: za młodu lekkomyślna damulka światowa, na stare lata — dewotka.

Międzynarodowy kongres dla ratownictwa w Wiedniu zamknięto w sobotę. Przyszły kongres odbędzie się w Amsterdamie.

Międzynarodowy kongres statystyczny w Wiedniu zamknięto w sobotę po przemowie wiceprezesa Meyera. Następny odbędzie się w Brukseli. Prezydentem międzynarodowego centralnego instytutu statystycznego został Bodio z Rzymu.

Ucieczka z więzienia. Z Marińska (Syberya) donoszą: Czterech przestępców kryminalnych, znajdujących się w śledztwie, zadusiło trzech dozorców i zbiegło.

Z awiatyki. W Petersburgu otwarto wczoraj międzynarodowy kongres aeroplanów wojskowych.

Z Londynu donoszą: Lotnik Fryderyk przeleciał z Calais do Hendor.

Zderzenia pociągu z automobilem. Koło Pittres (Francya) zderzył się pociąg z samochodem, w którym jechały dwie osoby, i zabił je, a samochód zdruzgotał.

Pożar stacyi kolejowej. W sobotę o godz. 2 po południu wybuchł w magazynach cłowych i towarowych stacyi kolejowej Ala (Tyrol) ogień, który przy panującym wietrze szybko się rozszerzył. Magazyny wraz z całym zapasem towarów, tam nagromadzonym, kancelarye, oraz wszystkie dokumenty padły ofiarą ognia; toż samo pięć stojących przed magazynami wagonów towarowych. Szkoda bardzo wielka. Brak wody utrudniał akcyę ratunkową, w której brał udział, oprócz straży ogniowej, także personal kolejowy i garnizon, których akcyi udało się uratować sąsiednie magazyny i budynek stacyjny.

Z TEATRU.

Bernard Shaw: „Pierwsza sztuka Fanny". Krotochwila w trzech aktach z prologiem i epilogiem.

(b). Trzy cele miał na oku zjadliwy satyryk angielski, pisząc „Pierwszą sztukę Fanny": wyszydzić jeszcze raz obłudne świętoszkostwo i *respectability* angielskiej burżuazyi, zaatakować brutalność policyi angielskiej i przy sposobności rozprawić się też ze swoimi angielskimi krytykami. Wszystkie te trzy cele osiągnął w sposób pełen brawury. I pomimo, że wszystkie te sprawy są czysto angielskie, jednak tkwi w nich ogólno-ludzkich pierwiastków tyle, iż są w stanie i nas dostatecznie zainteresować. I u nas niemało jest obłudnej lub głupkowatej „moralności", napełniającej częstokroć nasze domy mieszczańskie atmosferą nie do zniesienia, tak wyśmiewaną przez naszego Boy'a; i u nas policya umie bić wcale nie gorzej, niż angielska, której pod względem brutalności zgoła nie ustępuje; a co do inteligencyi krytyki teatralnej, to i u nas przy czytaniu niejednej recenzyi przychodzą na myśl słowa Goethego: *Schlagt ihn tot, den Hund, es ist ein Rezensent.*

Jaskrawymi kontrastami pokazuje Shaw, jak filistersko-moralne wychowanie wywołuje u młodzieży skutki wprost przeciwne zamierzonym, jak temperament młodości nie da się stłumić, a tłumiony szuka z tem większym rozmachem ujścia, wyszumienia. Na tem tle wyrastają, jak zwykle u Shawa, pocieszne sytuacye i nieoczekiwane „kawały". Z okazyi aresztowań sufrażystek i brutalnego traktowania ich przez policyę. Shaw, który gorąco sympatyzuje z sufrażystkami, piętnuje obchodzenie się londyńskich policmenów z publicznością, zwłaszcza z kobietami.

Z krytykami zaś rozprawia się Shaw w prologu i epilogu. Jest to zabawny kawał. Wprowadza on na scenę tę sztukę, niby jako nie swoją, lecz jako napisaną przez pannę Fanny. Po przedstawieniu rozgrywa się przed kurtyną, w orkiestrze, epilog. Ojciec Fanny zapytuje czterech krytyków o ich zdanie. Autorstwo Fanny jest dla nich tajemnicą.

— Powiedzcie mi, kto jest autorem, a powiem wam, czy sztuka jest dobra, czy zła — oświadcza pierwszy krytyk.

Zaczynają się najsprzeczniejsze domysły co do autora, sypią się różne brednie o świeżo odegranej sztuce.

— Mnie się zdaje, że autorem jest Shaw — wyraża przypuszczenie jeden z krytyków.

Wywołuje to stanowcze zaprzeczenie ze strony reszty krytyków i powódź ujemnych, a bezsensownych i sprzecznych z sobą sądów o twórczości Shawa.

Ośmieszywszy dostatecznie swoich krytyków i pokazawszy, że sobie drwi z ich opinij, Shaw kończy komplementem dla aktorów, komplementem, który w teatrze krakowskim był zupełnie zasłużony, bo istotnie nasi artyści grali koncertowo.

Po raz pierwszy widzieliśmy p. Milę Kamińską. Odtworzyła ona pełną temperamentu rolę Małgorzaty, którą poprzednio z wielkiem powodzeniem grała na scenie Teatru Małego w Warszawie. Jestto artystka wyborna, pełna werwy, finezyi, swobody i naturalności. Jest młoda, ładna, elegancka i ma talent. Zdobył sobie również uznanie p. Żarski w roli wesołego, gadatliwego Francuza, którą także grywał dawniej w warszawskim Teatrze Małym; grał z życiem i humorem, budząc szczerą wesołość. Miłą była też pani Gryficz w roli zgrabnej francuskiej kokoty „lubej Dory".

Z artystów naszych dawnych przedewszystkiem wymienić trzeba p. Kosmowską, która zarówno charakteryzacyą, jak i grą, oddała znakomicie typ angielskiej mistress. Doskonałe sylwetki stworzyli też pp. Jednowski, Siemaszko, Bończa i p. Czaplińska. Z osób prologu i epilogu tylko rola krytyka Trottera, obsadzona była zbyt młodym artystą, nie nadającym się może wogóle na rezonera; stracił na tem wiele zwłaszcza prolog.

TELEGRAMY

z dnia 15 września.

Zjazd marszałków powiatowych.

Lwów. (Tel. wł.). Wczoraj odbył się zjazd marszałków powiatowych przy udziale marszałka kraju hr. Gołuchowskiego i namiestnika Korytowskiego. — Uchwalono rezolucyę wzywającą Wydział krajowy, aby zaciągnął pożyczkę na rekonstrukcyę zniszczonych powodziami gościńców, oraz wezwano rząd, by udzielił krajowi bezprocentową pożyczkę na akcyę zapomogową dla dotkniętych klęskami elementarnymi.

Kongres partyjny w Niemczech.

Jana. (Tel. wł.). Wczoraj po południu zaczęły się tu obrady kongresu partyi socyalno-demokratycznej Niemiec. Obrady zagaił poseł Lebert, poczem przemawiali delegaci zagraniczni, między innymi tow. Pernerstorfer z Austryi i Keir Hardie z Anglii. Przewodniczącym kongresu wybrany został sekretarz zarządu partyjnego Ebert z Berlina.

Groźba wojny chińsko-japońskiej.

Bruksela. (Tel. wł.). Tutejsze sfery handlowe otrzymały z Szangaju wiadomość, że wybuchu wojny spodziewać się należy **za kilka dni.** Domy handlowe otrzymały ostrzeżenie, aby nie zawierały interesów z Chinami i Japonią.

Nowy Jork. (Tel. wł.) „Sun" donosi z Pekinu, że opinia publiczna **prze do wojny z Japonią.** Rewolucyoniści z południa ofiarowali rządowi swe usługi. Juanszikaj otrzymał upoważnienie do zamknięcia portów południowych.

Pekin. Rząd chiński przyjął żądania japońskie z powodu wypadków w Nankinie.

Ustąpienie Kokowcewa?

Paryż. (Tel. wł.). Dzienniki tutejsze na podstawie informacyi z Petersburga utrzymują, że prezydent ministrów Kokowcew zaraz po nowym roku ustąpi. Następcą jego ma zostać Goremykin.

Walki w Meksyku.

Nowy Jork. Według telegramu z Meksyku, we wtorek 9 b. m. przyszło do walki między rewolucyonistami a kolumną generała Pedry Oviedy, która maszerowała na Hermosillo. Podobno zginęło 300 ludzi z wojska rządowego i 200 rewolucyonistów. Rząd widzi w tej walce swe zwycięstwo, gdyż rewolucyoniści cofnęli się, a wielu z nich pojmano.

Cholera.

W Maryenbadzie.

Praga. Stwierdzony wypadek cholery w Maryenbadzie jest odosobniony i został zawleczony z zagranicy. Zarządzono wszystko, chorą zupełnie izolowano, tak, że niema powodu do zaniepokojenia. Zresztą minął już 5 dniowy termin od zachorowania, nie zgłoszono zaś nowego podejrzanego wypadku.

Na Węgrzech.

Budapeszt. Wedle urzędowych informacyj, zgłoszono 13 nowych zasłabnięć, podejrzanych o cholerę.

W Rosyi.

Petersburg. Petersburska agencya telegraficzna donosi, że w powiecie zwinogródzkim, gubernii kijowskiej, zaszedł jeden wypadek śmierci na cholerę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **W nowootwartych salach Związku stow. rob. w Krakowie,** przy ul. Dunajewskiego 5, II. p., odbędzie się **pierwsza zabawa taneczna** w sobotę 20 września b. r. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp dla mężczyzn 80 h, dla kobiet 60 h. Wstęp tylko do godziny 12 w nocy.

* **Komplety taneczne** odbywać się będą stale w każdą niedzielę od godziny 3 po południu w salach Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5, II. p.

Pierwszy komplet odbędzie się w niedzię 21 września b. r. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h.

Czarna armia w Europie.

Myśl pułkownika francuskiego, Mangina, nie pozostała bezpłodną. Zdystansowana na punkcie przyrostu ludności, a tem samem kontyngentu rekrutów, przez Niemcy — Francya, zdobyła się na stworzenie armii kolonialnej, stanowiącej poważny atut w jej rachubach militarnych.

Dla obrony interesów francuskich w Afryce już od dawna poczęła ona zaciągać do wojska tubylców, którzy — obok wojsk rdzennie francuskich i legii cudzoziemskiej, służyli za narzędzie francuskiemu imperyalizmowi i przyczyniali się skutecznie do ugruntowania francuskiego panowania, zwłaszcza w Algierze i Tunisie.

Ciekawe dane o „czarnej armii" przynosi artykuł naczelnego lekarza francuskiej marynarki, dra M. A. Leganda, zamieszczony w jednym z ostatnich numerów pisma: „La Revue". W roku 1910 postanowiono utworzyć „armię czarną" z 20.000 strzelców-tubylców, stanowiących częściowo samoistne oddziały, częściowo t. zw. oddziały „mixtes" (mieszane), gdzie czarni żołnierze bronić mają sztandaru republiki francuskiej i służą jej kolonialno-zaborczym interesom, łącznie z żołnierzami białymi, importowanymi z Francyi. W marzeniach niektórych optymistów, jak np. generała Brunala, Hanotaux'a, Melchiora de Vogüé itd., „armia czarna" we francuskich koloniach powinna wzróść do 100.000, a nawet do 200.000 ludzi. Armia ta nietylko że ugruntuje na dłuższy przeciąg czasu panowanie Francyi w Afryce, lecz w razie niebezpieczeństwa łatwo może być przerzuconą na drugi brzeg Śródziemnego morza i stać się poważnym plusem w razie ewentualnej wojny dwóch sąsiednich państw, których łączy wspomnienie Sedanu i Paryża, Alzacyi i Lotaryngii.

Znamienną jest rola, jaką przeznaczają swym czarnym sprzymierzeńcom francuscy militaryści. Podług generała Brunala mają oni służyć do pierwszego zderzenia, czyli że — mówiąc innemi słowami — będą tworzyli „mięso armatnie", gwoli zaoszczędzenia białych francuskich żołnierzy. Autor artykułu upatruje w tych następcach napoleońskich mameluków całą litanię cech, czyniących z nich pierwszorzędną siłę militarną. Dodajmy od siebie, że cechy te, a przynajmniej te z nich, które ich zbliżają do żołnierzy Kutuzowa i Suworowa, jak psie przywiązanie do oficerów, ślepe posłuszeństwo itd., wypływają z nadzwyczaj niskiego stopnia rozwoju kulturalnego i, co za tem idzie, z braku uświadomienia tej prawdy, że interesy Sudanu i Senegalii (Sudańczycy i Senegalczycy tworzą obecnie „gros" francuskiej „armii czarnej") nie są tak bardzo współmierne z interesami białych zdobywców.

Legrand zwraca uwagę na podkreślaną już dawniej nadzwyczaj małą odporność murzynów na klimat Europy. Olbrzymi procent ich po pewnym czasie nabawia się gruźlicy płuc. Niechże więc francuscy militaryści uświadomią sobie, że nowa podstawa, na której chcą ugruntować francuską sławę i francuską potęgę, jest nieco krucha i że przyjdzie może czas, gdy, budzący obecnie taki zachwyt w Paryżu, czarni kompatryoci nie zechcą walczyć za wspomnienie francuskiego Sedanu, lecz uprzytomnią sobie ten, czy inny swój własny Sedan w tym, czy innym wąwozie, lub pustyni Afryki. *B. L.*

Uroszczenia klerykalne.

Pismo katolicko zreformowane „Neue Jahrhundert" przytacza ciekawe cytaty z książki, która jako podręcznik nauki religii znajduje się w rękach niezliczonej ilości katolickich księży niemieckich.

Książka ta się zwie: „Szkice katechetyczne w związku z nowym katechizmem katolickim dla dyecezyj Wrocław, Kolonia" i t. d., część II. Przez ks. I. Howera. Przez biskupa aprobowane.

Znajdujemy tam zdania następujące:

1. „Duchowni są osobami wyświęconymi, mają godność i władzę nadnaturalną, tak, że **nawet aniołowie przed nimi ustępują** (str. 81).

2. W braku posłuszeństwa względem księży tkwi pogarda względem trzech Osób Pana (tamże).

3. **Jeśli duchowni mają słabostki ludzkie i grzeszą, wierni powinni milczeć**, pozostawiając sprawę Bogu i przełożonym (str. 82 i 83).

4. Jest hańbą, jeśli ktoś w swej pysze powiada: „Ten niema mi nic do rozkazywania, niech odprawia swą mszę i koniec" (str. 83).

Słowa zdumiewające wprawdzie, bynajmniej jednak nie nowe. Wszak mania wielkości jest właściwą księżom i całe wychowanie klerykalne zmierza do tego, aby przyzwyczaić owieczki do ślepego posłuszeństwa. „Arbeiter Ztg" przypomina list pasterski arcybiskupa salcburskiego, kardynała Kacztalera, w którym dowodził, że ksiądz jest wyższy od Boga i stąd także wniosek wyciągał, że — wierni mają milczeć o grzechach osób duchownych.

Te szczątki średniowiecza wywierałyby w naszych czasach tylko zabawne wrażenie, gdyby nie to, że po wsiach, po szkołach kler dalej stara się dzieci wychowywać w duchu tych zasad i — niestety — dużo jest jeszcze także ludzi dorosłych, którzy dają się tumanić.

Z ruchu socyalistycznego.

Pruska policya a socyaliści belgijscy. — Przed zjazdem niemieckiej socyalnej demokracyi. — Szwajcarska socyalna demokracya w r. 1912.

Towarzysze berlińscy, wobec powszechnego zainteresowania się w Niemczech kwestyą strejku masowego, zaprosili do Berlina dwóch towarzyszów belgijskich, tow. Huysmansa i Vandersmissena, którzy mieli na zebraniu funkcyonaryuszów berlińskiej organizacyi wygłosić referaty o przebiegu ostatniego generalnego strejku w Belgii. Dowiedziała się o tem prasa szarfmacherów kapitalistycznych („Deutsche Kurier", „Post") i z całą energią wezwała policyę, by referatom przeszkodziła. Policya okazała się posłuszną i wydała ukaz, zabraniający wspomnianym towarzyszom referowania, pod groźbą natychmiastowego wydalenia za granicę. We wstępnym artykule „Vorwärts" oświadcza, że wprawdzie belgijscy goście nie będą mogli referować, jednak zebrani dowiedzą się o wszystkiem, co tamci chcieli zakomunikować.

* * *

Zbliżający się kongres niemieckiej socyalnej demokracyi prawdopodobnie będzie bardzo ożywionym. Żywą debatę niewątpliwie wywoła kwestya strejku generalnego, propagowanego obecnie przez wiele organizacyj w związku z walką o sejm pruski. Nie będzie wprawdzie specyalnego punktu porządku dziennego, dotyczącego strejku, lecz przy obradach nad sprawozdaniem zarządu debata strejkowa ma być prowadzoną odrębnie. W sprawie strejku zarząd przedkłada ogólnikową rezolucyę, która w związku ze starą jenajską rezolucyą wskazuje na strejk generalny, jako na potężny oręż w walce o prawa robotnicze, przestrzega jednak przed lekkomyślnem nadużywaniem hasła strejkowego.

Do porządku dziennego dodano punkt o „bezrobociu"; referować będzie tow. Bimm z Monachium.

Żywą debatę wywoła zapewne także kwestya podatków; projekt bowiem rezolucyi, ułożony przez tow. Wurma, nie zadawala wszystkich i wywołał dyskusyę w prasie.

* * *

Ostatnie sprawozdanie szwajcarskiej socyalnej demokracyi, wydane w formie całego obszernego tomu, wykazuje szybki rozwój partyi. Liczba sekcyj wzrosła z 495 na 603, liczba członków z 21.580 na 31.384. Najsilniejsze organizacye są w kantonach Zurych (8000), Berno (6000) i t. d.; niegdyś tak słynna w szeregach międzynarodówki Genewa ma tylko 518 członków. Prasa partyjna składa się z 19 pism, z tego 10 dzienników. W parlamencie związkowym zasiada 18 reprezentantów; związek kobiet liczy (14 sekcyj) 1060 członkiń; organizacya młodzieży 1000 członków.

Przegląd społeczny.

Informacya dla robotników sezonowych, udających się do Danii. Z dniem 1 stycznia b. r. poczęła w Danii obowiązywać uchwalona przez parlament dnia 1 kwietnia 1912 r. nowa ustawa o zatrudnianiu robotników zagranicznych, którą została zmieniona ustawa dotychczas obowiązująca. Nowe przepisy mają na celu ujednostajnienie wykonywania nadzoru nad robotnikami, który odtąd mają wykonywać w całem królestwie duńskiem władze policyjne. W § 2 nowej ustawy wydano nadto zarządzenie, które przewiduje zgłoszenie się robotnika u właściwego urzędnika policyjnego. Zapiski, które przy tej sposobności mają być sporządzone, mają zawierać oprócz nazwiska poszukującego pracy, także dokładny jego rysopis. § 5 zobowiązuje pracodawcę, aby w dniach wypłaty sam się o to starał, ażeby kwotę zarobku wpisywano do książki obrachunkowej robotnika, a to także i w tym wypadku, jeśliby pracodawca posługiwał się osobnym przedsiębiorcą do wykonywania robót zamówionych. § 8 postanawia, że koszta pogrzebu nie będą, jak dotychczas, pokrywały państwo i gmina, lecz zakład ubezpieczenia chorych robotników zagranicznych. Mienie każdego robotnika winien pracodawca ubezpieczyć na 100 koron. § 10 zawiera postanowienia o mieszkaniach robotniczych i przepisuje zaopatrzenie tych pomieszkań w piece. Nadto mieszkania te winny czynić zadość zwykłym wymogom pomieszkań wiejskich.

Rozwój niemieckich związków zawodowych jest tak szybki, tak niesłychany w historyi robotniczego ruchu, że ze zdumieniem przygląda się mu nietylko cała międzynarodówka robotnicza, lecz także cały świat burżuazyjny.

Oto cyfry:

Rok	Liczba członków	Przyrost	Kobiet	Proc. kobiet
1892	237.049	—	4.355	1·8
1896	329 230	102.181	16.265	4 6
1900	680.427	351.197	22 844	3·3
1905	1,344 803	486.928	74.411	5 7
1906	1,689 709		118.908	7·1
1907	1,856.506		136 929	7·3
1908	1.831.731		138 443	7·6
1909	1,832 667	697.723	133 888	7 3
1910	2,017.298		161.512	8 0
1911	2 320.986		191.332	8 2
1912	**2,530.390**		216.464	8 6

Jak widzimy, liczba członków „wolnych" (socyalistycznych) związków w Niemczech **przekroczyła 2½ miliona. Przyrost** członków w ciągu ostatnich 2 lat wynosi nie mniej i nie więcej, jak **pół miliona!** Szalone tempo!

A teraz finanse wolnych związków. Te, oczywiście, odpowiadają wzrostowi liczby członków i szybkiemu rozwojowi ruchu wogóle. Oto cyfry z roku ostatniego (w markach):

Dochody . .	80,233.575
Wydatki . .	61,105.675
Majątek . .	80,797.786

80 milionów marek dochodu rocznego. Przed laty o takich kwotach nie śmiał marzyć żaden działacz.

Odpowiednio do ogólnego budżetu szybko wzrastają też świadczenia związków. Oto główne pozycye (w markach):

	1911	1912
1. Oświata	2,889.205	3,220.911
2. Wsparcia	20.414.093	23,526.979
3. Agitacya, pośrednictwo w znajdowaniu posad	7.894.890	9,064.744
4. Strejki	17,308.328	12,485.183

A więc 20 **przeszło milionów rocznie na same wsparcia**, nie licząc zapomóg strejkowych. Potężne, imponujące cyfry. Robotnicy niemieccy istotnie potrafili stworzyć dzieło olbrzymie, zbudować sobie kolosalny gmach organizacyjny. Co znaczy solidarność robotnicza, jedność ruchu!

Rozmaitości.

Najdotkliwsza utrata — kinematografu. Przed kilku laty właściciel ładnej sadyby w Mohylowie Podolskim (dom z ogrodem i kilkadziesiąt dziesięcin żyznego czarnoziemu), niejaki Kowalski, gdy zaplątał się w długi i ugrzązł w sieciach lichwiarskich, specyalnie niejakiego Bokslera, ujrzał się w potrzebie sprzedania swej nieruchomości. Z konieczności sprzedał ją Bokslerowi, jako głównemu wierzycielowi, za dożywotnią rentę, mianowicie: pokój, całodzienne utrzymanie i co wieczór bilet do kinematografu, który do Bokslera należał. — Z początku rentę regulowano regularnie. W ostatnich jednak czasach Boksler wymówił Kowalskiemu mieszkanie. Brak lokalu K. znosił mężnie. Gdy jednak Boksler w dalszym ciągu zaprzestał wydawania biletu do kinematografu, niesumienność ta ubodła K. do żywego. Wytoczył więc proces Bokslerowi, a wynik był taki, że lichwiarza osadzono w więzieniu.

O służbę wojskową kobiet. Młoda studentka uniwersytetu paryskiego, panna Fischer, córka profesora uniwersytetu, rozpoczęła w Paryżu agitacyę wśród swych rówieśniczek za służbą wojskową kobiet, stawiając, jako tezę, że zarówno bogate, jak ubogie panny w wieku, gdy czekają na męża, chętnie zgodzić się winny na dwuletnią służbę dla ojczyzny. Projekt znalazł poklask i niedługo zredagowano petycyę do rządu, na której w krótkim przeciągu czasu znalazło się 12.000 podpisów, o umożliwienie służby wojskowej dla kobiet. Petycyę tę wręczył jeden z posłów prezydentowi ministrów, a ten ministrowi wojny. Oryginalny projekt oświadcza się za dwuletnią służbą kobiet w wieku od 18 do 20 roku życia. Oddziały kobiece mają być w razie wojny użyte do służby wewnętrznej kraju, a na ochotnika i w linii wojennej. Jaki będzie los projektu, dziś przewidzieć się nie da. Obok zwolenników wytworzył się już bowiem zastęp poważnych przeciwników.

Prawdziwie rosyjska kara. Rosyjski lotnik wojskowy, Nestorow, który przed kilku dniami wykonał na aeroplanie wojskowym podobne ewolucye, jak lotnik francuski, Pegoud, t. j. przewrócił podczas lotu aparat podstawą ku górze, został skazany na 30 dni aresztu domowego za „niepotrzebne narażenie życia na niebezpieczeństwo".

Król duński, jako aktor kinematograficzny. O zabawnej przygodzie króla duńskiego, Chrystyana, donoszą dzienniki kopenhaskie. Przed kilku dniami odbywał król przejażdżkę na swoim jachcie, w pobliżu miejscowości Aarhus na Jutlandyi. Nagle w małej, opuszczonej zatoce zobaczył dziwną scenę. Dwie barki żaglowe, z których każda miała załogę po kilkunastu ludzi, toczyły z sobą zaciętą walkę. Walka szła o kobietę, która, skulona, z obłąkanym wyrazem oczu, siedziała w jednej barce. Już król miał wydać rozkaz swej załodze, aby położyła kres tej bitwie morskiej, gdy wtem nagle zobaczył w pobliżu trzecią barkę, na której pracował aparat kinematograficzny. Król spostrzegł wówczas, że ma do czynienia z pozorną bitwą, zdejmowaną dla kinematografu, i kazał załodze wrócić. W chwili jednak, gdy jacht królewski zawracał, bohaterka dramatu kinematograficznego, o którą zażarta toczyła się walka, skoczyła z barki do morza (jak to jej rola przepisywała), aby się uwolnić od ciemięzcy. Jednak w połowie drogi do lądu opuściły ją siły i zaczęła tonąć. Król to spostrzegł, dojechał prędko do miejsca katastrofy i osobiście pomagał przy ratowaniu pięknej aktorki. Oczywiście scena powyższa została na filmie uwieczniona i obecnie cały świat będzie oglądał króla duńskiego w charakterze aktora kinematograficznego.

Zniknięcie wysp. Z San Francisco donoszą: Kapitan parowca „Semona", przybyłego z Sydney, donosi, że wyspy Falcon i Hofe, należące do wysp Tongo, na południu Wielkiego Oceanu, znikły w morzu, prawdopodobnie skutkiem wulkanicznych zjawisk. Kilkuset krajowców, oraz kilku białych zginęło.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielelek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).